

Pola Elizejskie w ogniu

17 marca 2019

Od początku buntu „żółtych kamizelek” nie widziano takich tłumów w Paryżu i innych miastach. W ramach „konwergencji walk” do protestujących dołączyli obrońcy klimatu. Na Polach Elizejskich od początku dochodziło do starć z policją. „Black bloc” zaatakował luksusowe butik i restauracje słynnej alei. Stanęły barykady, doszło do pożarów.

Przedwczoraj miała zakończyć się „debata narodowa” zarządzana przez prezydenta Macrona w styczniu. Polegała ona przede wszystkim na transmitowanych w telewizji spotkaniach prezydenta z merami miejscowości różnych regionów kraju i wyglądała na kampanię jego partii (LREM) przed wyborami europejskimi. Rząd chce przedłużyć ją jeszcze o miesiąc, ale „żółte kamizelki” chcą czynów, nie słów. Wczorajsze manifestacje miały świadczyć o żywotności ruchu.

Postulaty są ciągle te same: podniesienie poziomu życia, wprowadzenie sprawiedliwości podatkowej (przywrócić podatki dla najbogatszych) i demokratyzacja kraju poprzez referenda RIC. Ludzie chcieliby też dymisji prezydenta Macrona i ministra policji Castanera, odpowiedzialnego za stosowanie nieproporcjonalnej przemocy wobec manifestantów. Śledztwo w tej sprawie podjął Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka.

To już 18 „akt” protestów, 18 tydzień od połowy listopada. Władze oczekują zadyszki tego ruchu, ale determinacja „żółtych kamizelek” nie słabnie. Nie słabnie też przemoc „wandali” towarzyszących manifestacjom. W Paryżu od rana na ulice wyjechały wozy pancerne i ciężarówki policji. Na Polach Elizejskich wkrótce zapłonęły kioski z prasą. Młodzi, ubrani na czarno mężczyźni zdemolowali kilka sklepów znanych marek. Ten los podzieliła też słynna restauracja Fouquet's, ulubione miejsce b. prezydenta Sarkozy'ego.

Tłum skandował „Rewolucja, rewolucja!“, „Kto sieje biedę, zbiera gniew“, „Koniec miesiąca, koniec świata – ta sama walka!“. Do podobnych manifestacji doszło we wszystkich miastach Francji.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu